

Granie ubogacone duszą

W czasie homilii słyszymy czasami słowa przejmujące nas do głębi, które chcielibyśmy zapamiętać i wcielić w życie. Za chwilę słyszymy pieśń, która zadziwiająco współgra z treścią kazania. Czyżby organista słyszał je wcześniej, albo dopytywał o jego założenia kaznodzieję? Niekoniecznie. Pan Andrzej Garbarek pracuje w parafii już 20 lat. Znamy go z prowadzenia wiernych w śpiewie podczas liturgii i pięknej, na miarę sal koncertowych gry na organach. Ale to również chodząca historia ostatnich dziesięcioleci parafii, wrażliwy muzyk, człowiek o ogromnej wiedzy i do tego obdarzony wielkim talentem improwizacyjnym. Poprosiliśmy go, żeby uchylił nam rąbka tajemnicy pracy organisty.

Głos Pocieszenia: Jest Pan jednym z najbardziej cenionych organistów nie tylko w naszym mieście, ale i w Polsce. Czy pamięta Pan, jak to się stało, że 20 lat temu (1 października 1993 r.) zaczął Pan „etatową” pracę w naszym kościele?

Andrzej Garbarek: To się stało w sposób jakby naturalny. Jestem parafianinem parafii św. Klemensa Dworzaka od urodzenia. Już będąc w przedszkolu, szkole podstawowej i kolejnych szkołach muzycznych, pomagałem tu przy różnych okazjach grając na organach - jednocześnie ćwiczyłem korzystając z instrumentu. Studiując w Krakowie, przez ostatnie trzy lata grałem w parafii, gdy przyjeżdżałem do domu, czyli w święta i niektóre niedziele; w tym czasie w parafii grało jeszcze dwóch innych organistów. Po moim powrocie ze studiów, proboszczem został o. Władysław Pietryka i z nim podpisałem 1 października 1993 r. oficjalną umowę o pracę.

Czy Pana praca ogranicza się do gry na organach?

Nie. Od początku, obok codziennego grania na mszach św. i nabożeństwach, działałem w wielu dziedzinach równocześnie. Przez dwa lata prowadziłem chór i pomagałem w prowadzeniu scholi dziecięcej. Jeden z organistów został mi do pomocy, grał w poniedziałki (kiedy najczęściej organiści mają dzień wolny) oraz na niedzielnych mszach dziecięcych w dolnej kaplicy, gdzie prowadził - pod moją opieką - scholę dziecięcą.

Największym wyzwaniem w tym czasie był remont organów. Kiedy tu przyszedłem, organy piszczałkowe nie były czynne, parę lat wcześniej zostały zalane (we wnętrzu organów znajdował się zbiornik wyrównawczy centralnego ogrzewania i przez nieuwagę woda została z niego wypuszczona wprost na organy). Do tego dochodził wieloletni brak konserwacji. Organ nie działał wówczas od czterech lat i organiści grali na organach elektronicznych, które podarowała partnerska parafia Świętych Ewaldów z Dortmundu. A z remontem organów wiązało się najpierw przygotowanie samej koncepcji: czy je rozbudowywać, czy też nie; później trzeba było się zastanowić jak je remontować; z kolei - zebranie funduszy, znalezienie właściwej firmy, współpraca z proboszczem itd. - to zajmowało mnóstwo czasu.

Ważnym elementem w pracy organisty jest nagłośnienie. W pierwszym roku mojej pracy nastąpiła zmiana instalacji nagłaśniającej, w której też brałem udział, bo chciałem mieć odpowiednie dla siebie, ewentualnie dla chóru, warunki nagłośnienia. I to jest to, co dotąd funkcjonuje, choć sporo elementów zostało wymienionych. Sama koncepcja, rozstawienie i układ urządzeń nadal są te same - kable głośnikowe są jeszcze z poprzedniego nagłośnienia. Przy ostatniej wymianie w górnej kaplicy nie zostały wymienione. Wymieniono natomiast kable mikrofonowe, doprowadzono te kable na chór i do ołtarza. Całość nagłośnienia została zrobiona od nowa w dolnej kaplicy. Poza tym postarałem się jeszcze o to, aby zostało ponownie uruchomione nagłośnienie na zewnątrz kościoła, funkcjonujące wcześniej, ale zdekompletowane.

Istotną sprawą w pracy organisty jest wyświetlanie tekstów pieśni. Musiałem najpierw skatalogować istniejące przeźrocza. Nie miały zadowalającej jakości, dlatego postanowiłem zrobić je od nowa, co było dość żmudnym procesem. Do wyświetlania tekstów potrzebny jest rzutnik. Ten, który w tym czasie działał, często sprawiał kłopoty. Zostało zakupione nowe urządzenie, a po kilku latach kolejne. Ale i nowy rzutnik okazywał się czasami zawodny - trzeba było znać jego budowę i znajdować odpowiedni sposób, żeby usprawnić jego działanie. Ta wiedza okazywała się bardzo pomocna, bo trudno wciąż jeździć do warsztatów naprawczych i stale coś poprawiać.

Kolejne zmiany dotyczyły dolnej kaplicy. Był tam stary, niezbyt sprawny instrument elektroniczny polskiej produkcji, ustawiony na środku chóru dostępnego dla ludzi. Organiście trudno było grać, bo wierni stali

zarówno przed nim, jak i obok i zasłaniaли mu widok. A jeszcze czasami, ktoś przechodząc, niechcący trącał mikrofon. Trzeba więc było stanowisko organisty przenieść do kąta chóru i je oddzielić. Wymagało to również doprowadzenia w to miejsce instalacji elektrycznej, nagłośnieniowej, rzutnikowej oraz telefonicznej. W tak przygotowanym miejscu zostały umieszczone elektroniczne organy подарowane przez parafię św. Ewaldów z Dortmundu, które przez osiem lat służyły w kaplicy górnej, a po remoncie organów piszczałkowych nie były już tam potrzebne.

Jak widać, musiał się Pan wykazać wiedzą nie tylko muzyczną?

Trzeba było jakoś te wszystkie elementy przemyśleć i przepracować. Właściwie to pięć moich pierwszych lat pracy zeszło na tym, żeby wszystko doprowadzić do w miarę zadowalającego stanu. W drugim roku mojej pracy odbyła się też wymiana posadzki na chórze, co pociągało za sobą pewne perturbacje związane z dużą ilością pyłu tworzącego się podczas zeszlifowywania starej posadzki i wyrównywania nowej. W tej chwili jest tam położona przemysłowa wykładzina, wcześniej była tam taka nawierzchnia jak pod chórem i na kościele. Ponieważ na chórze pojawiło się wiele dziur, wręcz szpar w posadzce, trzeba było coś z tym zrobić. Zrobiono nową wylewkę i położono wykładzinę. W międzyczasie trwało malowanie kościoła, co zbiegło się z remontem organów, a to wszystko ułatwiło pomalowanie całego obszaru wewnątrz i dookoła organów. Oprócz grania na mszach św. i nabożeństwach spędzałem wtedy w kościele bardzo dużo czasu. W czasie remontu organów bywał to często cały dzień.

Podczas uroczystości, które odbywają się jedynie raz w roku potrafi Pan znaleźć takie pieśni, które idealnie pasują do okoliczności. I jeszcze udaje się Panu w śpiew wciągnąć wiernych, którzy ich nie znają...

Sam wybór pieśni to niezbędna wiedza organisty i uważam to za sprawę naturalną. Jeżeli organista jest wykształcony, to wie, co ma zagrać. Natomiast, żeby ludzie zaśpiewali coś, czego prawie nie znają, trzeba tak zagrać i zaśpiewać, żeby pociągnąć ludzi za sobą, chociaż nie wiedzą, dokąd idą. Kiedy pieśń jest znana, ludzie próbują trochę organistę „ustawić”. Już wiedzą, co będzie śpiewane i zadaniem organisty jest takie towarzyszenie, aby tempo i wspólne śpiewanie się nie „rozjechało”. Natomiast, kiedy pieśń jest mało znana, organista spełnia funkcję przewodzenia i potrzebne jest trochę inne podejście do akompaniamentu i do śpiewu. To wszystko mieści się w umiejętnościach i wiedzy organisty, i nie jest czymś nadzwyczajnym. Organista musi mieć świadomość, jaką pieśń śpiewa, jak należy zagrać i zaśpiewać, żeby ludzi poprowadzić lub pozwolić im pójść własną drogą i tylko lekko korygować. Wielką przyjemność sprawia organiście moment, kiedy ludzie potrafią zaśpiewać pieśń w taki sposób, żeby ten nie musiał nic poprawiać, a grając i śpiewając żeby czuł tylko obecność i współudział, a nie konieczność prowadzenia czy wręcz prostowania. Wtedy najbardziej czuje się wspólnotę, która się rozumie i jednoczy.

Czy da się prowadzić śpiewy, akompaniować, obsługiwać komputery i jeszcze przeżywać Eucharystię? Jak Pan to godzi? Na której mszy jest Pan jej uczestnikiem?

Myślę, że na każdej Mszy Świętej jestem uczestnikiem, bo jestem częścią wspólnoty ze szczególnym zadaniem. Pytanie, jakie możemy tu postawić dotyczyć powinno skali rozproszenia, jakie wszystkie konieczne czynności mogą spowodować. Jednak każdy miewa na mszy św. większe lub mniejsze rozproszenia, a wiele rzeczy, które wykonuję, potrafię zrobić automatycznie. Wiadomo, że trudno się skupić na wszystkich elementach mszy św., jeśli jest to czwarta lub piąta liturgia danego dnia, dlatego staram się bardziej świadomie uczestniczyć w pierwszej lub drugiej mszy danego dnia. Im więcej mszy w danym dniu, tym trudniej. Normalna konstrukcja człowieka powoduje, że im dłużej się pracuje, tym bardziej trzeba uważać, co się robi w grze, w obsłudze, tym mniej można przeżywać własne uczestnictwo. Im świeższy umysł na początku, tym jest łatwiej. Później, wszystkie czynności stale powtarzane zaczynają być automatyczne. Uruchamiając system multimedialny, przez pierwszy tydzień ledwo grałem, zastanawiając się, co i gdzie wcisnąć. Teraz robię to automatycznie i dzięki temu mogę się skupić na przeżywaniu Mszy Świętej. Jeżeli kazania na mszy danego dnia są różne, to słucha się ich z ciekawością, trudniej jest, jeśli wiadomo, że kazania będą te same. Lepiej wyłączyć się, poczytać książkę lub pomyśleć o czymś innym. Wiadomo już, do jakich treści będę się odnosił ustalając pieśni i trudno się wtedy mobilizować do słuchania. Były takie niedziele, że każdą Mszę św. przeżywałem bardzo „dokładnie”, a były i takie, na których w ogóle nie mogłem się skupić, jak każdy człowiek zresztą. Angażowanie się w każdą Eucharystię bardzo eksploatuje człowieka wewnątrz, ale do końca nie da się tego uniknąć, bo grania i śpiewania nie da się sprowadzić do jedynie machinalnego wykonania powtarzalnych czynności.

Najtrudniej jest zawsze w niedziele, bo tych „zaangażowań” jest zawsze pięć. Przez 13 lat mojej pracy, mszy w niedziele było siedem, co zwiększało trudność. Stąd też poniedziałek jest zwyczajowo dniem wolnym dla organistów. Dotyczy to też każdego dnia następującego po dniu uroczystości o porządku niedzielnym. Jak po każdym przeżyciach organizm musi mieć czas na odreagowanie.

Głos Pocieszenia: Jak wyglądają przygotowania do konkretnej uroczystości liturgicznej? Od kiedy Pan je zaczyna?

Andrzej Garbarek: Od momentu, kiedy się dowiem, że odbędzie się jakaś specjalna uroczystość, np. jak ostatnio - peregrynacja papieskiego krzyża, wizytacja czy misje. Gdzieś tam w głowie zaczyna istnieć i żyć własnym życiem. To jak z komponowaniem utworu - jest jakieś zadanie, jakiś pomysł i on zaczyna w głowie kiełkować. Myśl o uroczystości towarzyszy mi, ciągle jest. Czasami nagle pojawia się jakiś pomysł, czasem jest to chwila refleksji, zastanowienia lub też jakiegoś czynnika - modlitwy lub pięknego dnia. To kształtuje obraz i emocje, które będą we mnie temu wydarzeniu towarzyszyć. Zauważam, jak będzie przystrojony ołtarz, co planuje proboszcz, czy jeszcze ktoś weźmie udział od strony muzycznej. W ten sposób kształt uroczystości coraz bardziej się klaruje, układa, ale jest to proces stopniowy. Wiedza i doświadczenie są tu podstawą, pozwalają na korzystanie z różnych możliwości, ale są one ubogacane natchnieniem, które w rozmaitych sytuacjach mi towarzyszy. Dopiero kiedy uroczystość jest blisko, wszystko w głowie się krystalizuje. Bywa jednak i tak, że w ostatniej chwili coś się zmienia, bo nie wszystko jest zależne ode mnie.

W 2007 r. otrzymał Pan ogólnopolską nagrodę dla najlepszego improwizatora organowego. Czy umiejętność improwizacji jest pomocna w prowadzeniu śpiewów w kościele?

Improwizację organową trudno przenieść na grunt improwizacji organizatorskiej. Na takiej uroczystości najważniejszy jest dobór pieśni, a przecież na „zwykłej” Mszy św. jest on trudny. Idąc do kościoła już myślę o tym, co będę grał, ale słysząc kazanie, dobór treści na Mszy św, to co ksiądz na niej mówi, w ostatniej chwili zmieniam pieśni. Pieśni na wejście, zakończenie i ofiarowanie są bardziej związane z danym dniem, daną okazją, a pieśni komunijne - zawsze są eucharystyczne. Pieśni te jednak od różnej strony pokazują Eucharystię. Jeżeli jest sens pokazania tej strony, która wynika z kazania, homilii to tak robię.

Tę możliwość częściej wykorzystuję od czasu pojawienia się rzutnika multimedialnego, który pozwala - nawet w ostatniej chwili - coś zmienić. Ma swoją bazę danych, w której jest niemal wszystko. Mogę też w ostatniej chwili dopisać jakąś pieśń, a to daje bardzo dużo możliwości.

Nasz kościół jest dla organisty łatwy czy trudny?

Gdzieś tak w środku. Moim zdaniem trudniejsze są kościoły, które są bardzo duże. Kontakt z wiernymi jest prawie żaden, są gdzieś tam, strasznie daleko, na dole, nie wiadomo czy śpiewają, czy nie. Dźwięk organów jest już troszkę rozproszony, pozostaje już tylko głos prowadzącego organisty słyszany z głośników. Gdy się nie czuje, nie słyszy odzewu ludzi, trudno reagować na ich sposób reakcji, żeby ich mobilizować, czegoś nauczyć lub rozpoznać, co jest dobrze śpiewane. Są takie kościoły z bardzo odległymi, wysokimi chórami, gdzie ten kontakt z ludźmi jest niedobry i wtedy są dwa wyjścia: trzeba być bardzo czujnym i bardzo się zaangażować, albo odpuścić, co się zdarza w wielu przypadkach. Prostsze są kościoły nie za duże i jednocześnie architektonicznie w miarę zwarte. Wtedy kontakt z wiernymi jest w miarę bliski, a jednocześnie ludzie są w pewnej jednolitej przestrzeni.

Jakiej muzyki Pan lubi słuchać?

Tak naprawdę to... żadnej konkretnej. Jestem tak wewnętrznie przepełniony wrażliwością muzyczną, że najczęściej sam sobie tę muzykę tworzę. Kiedy czegoś słucham, to raczej z ciekawości, jak ktoś to zrobił, nie tyle technicznie, co motywicznie i konstrukcyjnie. Skąd się wziął i jaki był zamysł w jakimś utworze, jak został on skonstruowany. Technicznie - kojarzy mi się z samą budową utworu, jak byśmy mieli wiedzę, by budować dom. A tu chodzi o pewną inspirację i wymyślenie czegoś, czego nikt jeszcze nie wymyślił. Ja nie potrzebuję wiedzieć, jak on został zrobiony, bo tego jestem w stanie się domyślić, ale interesuje mnie, jakie elementy kolorystyczne zostały połączone lub jakie materiały wykorzystane, skąd się wziął taki, a nie inny kształt dachu czy okien.

Tak samo jest w muzyce. Ktoś miał pomysł, że taki motyw stworzył i tak go wykorzystał. To jest bardzo potrzebne do improwizacji, bo improwizacja nie jest możliwa sama z siebie i z własnej, osobistej, muzykalności. To jest wpływ różnych epok i kompozytorów, takie bogactwo, że nie sposób się do niego nie

odnieść. Cokolwiek improwizuję, jest to najczęściej związane z twórczością jakiegoś kompozytora różnych epok. Żeby to wykorzystać w improwizacji muszę tego najpierw posłuchać - w różnych wykonaniach.

Myszę, że Pana w jakimś sensie rozumiem. Sam, z racji zawodowych tak patrzę na książkę. Zaczynam od okładki, strony redakcyjnej, paginacji, kroju itd. Jak Pan, biorę pod uwagę elementy, które mogę wykorzystać w pracy nad innymi książkami.

Trzeba zobaczyć, że w każdym zawodzie są rzemieślnicy i są artyści. Czasami granica ta jest dość płynna. Wydaje mi się, że w każdym rzemiośle możemy wskazać kogoś, kto zdobył pewną wiedzę, doświadczenie, zostało mu pokazane, jak się coś robi i robi to w sposób zadowalający. Natomiast artysta to jest ktoś, kto jeszcze potrafi z przedmiotu zainteresowania, wyciągnąć jakąś dodatkową wartość, dorobić ozdoby i kiedy wszyscy popatrzą, np. na mebel, to zobaczą, że to jest - mebel, a artysta zauważy, że w nim jest też to „coś”.

Odnosząc to do sytuacji organistów, zazwyczaj jest tak, że w parafii są organiści-rzemieślnicy, niczego nie ujmując ich pracy i umiejętnościom, ale ich wrażliwość wewnętrzna jest nieco inna. Kiedy obserwuję innych organistów i uczę czasami uczniów, to widać, że wielu zdolnych ludzi można nauczyć gry na organach, nauczyć gry w kościele, ale podchodzą oni do tego zajęcia dość schematycznie. Nie potrafią grania tak przeżyć wewnętrznie, żeby je jakoś artystycznie ubogacić i co za tym idzie - ich wnętrza, ich nastawienie nie eksploatują się tak bardzo. To powoduje, że jak zauważam, grają po 2-3 msze dziennie, dużo grają w niedziele i tak przez kolejne lata... Właściwie nie widać po nich jakiegoś zmęczenia czy nasycenia emocjami związanymi z graniem. Trochę wynika to z faktu, że grają często tak samo.

Załóżmy, że mamy jakąś pieśń, ktoś ją zharmonizował albo sam przygotował akompaniament i można by ją tak i tak odwzorowywać - grać. I to jest dla wrażliwości, napięcia organizmu dużo prostsze, bo nie angażuje tak człowieka. Dzięki temu można grać wiele mszy i wszystko jest w porządku. Natomiast ci, którzy mają pewną wrażliwość artystyczną - jak pokazuje doświadczenie - mają pewien kłopot z graniem w kościele w takim... etatowym znaczeniu.

Okazuje się, że ta wrażliwość, która wymusza ciągle zmiany, ciągle przeżywanie, nie pozwalająca zagrać pieśni schematycznie, która powoduje, że chce się zagrać utwór i to w sposób koncertowy - z pełnym zaangażowaniem interpretacyjnym, powoduje, że to wszystko gdzieś się kumuluje. Mówiliśmy o tym, że organista ma wolny poniedziałek. Okazuje się to często zbyt krótką przerwą na taką wewnętrzną, głównie emocjonalną regenerację. Do tego dochodzi czasami sytuacja, że organista może nie czuć się w pełni spełniony w wyrażaniu swoich artystycznych możliwości, bo jednak granie w kościele zawiera się w jakimś schemacie. Możliwości koncertowe, współpraca z chórami czy solistami w bardzo różnym repertuarze i w różnych miejscach i okolicznościach, ewentualna praca pedagogiczna, gdzie przekazuje się swoje doświadczenia i emocje następcom - to są działy działalności organisty-artysty, które na tyle są ciekawe i na tyle pociągają, że ciężko jest człowiekowi o takich predyspozycjach pozostawić tylko w sztywnych ramach codziennego grania w kościele. Zauważyłem po sobie, że o ile człowiek jest jeszcze młody, rozpoczyna pracę mając 25 lat - jak ja zaczynałem - to pogodzenie tych różnych ról, różnych chęci i działalności jest bardziej możliwe. Grałem na wszystkich mszach, grałem koncerty, współpracowałem z różnymi artystami i rozpocząłem też pracę pedagogiczną, ale im dłużej się to wszystko prowadzi, tym bardziej się czuje, że organizm nie nadąża.

Pomimo zmęczenia, na emeryturę chyba jeszcze za wcześnie? Co w życiu zawodowym chciałby Pan jeszcze osiągnąć?

Im starszy organizm, to więcej czasu potrzebuje na regenerację. Zauważmy, że to moje niedzielne granie jest już przecież graniem na granicy koncertów. Koncertujący profesorowie nie grają w żadnym kościele, tylko są profesorami na Akademii Muzycznej. Dają koncerty raz w miesiącu, może dwa, a czasami jeszcze rzadziej. Nagle się okazuje, że granie na tym poziomie, na którym ja gram i w sposób, w jaki gram powoduje, że mój organizm zaczyna mieć kłopoty z regeneracją. Tamten rok troszkę to pokazał - robiłem badania lekarskie, które wskazywały, iż zbyt mała ilość czasu na tę śródroczną regenerację powoduje, że istnieje potrzeba większego urlopu albo konieczność zmniejszenia intensywności tego, co się robi. Z poprzednim proboszczem zaczęliśmy zastanawiać się co robić dalej, bo musiałbym grać tylko tutaj i ograniczać możliwości innych doświadczeń, albo pozostawić sobie szkołę i grać mniej tutaj. Z racji zmiany proboszcza ta sprawa nie została do końca dopracowana, nie ma ostatecznej formuły mojej pracy w parafii, dlatego jesteśmy na etapie przejściowym.

Andrzej Garbarek - laureat II nagrody oraz nagrody specjalnej za najlepszą improwizację na Ogólnopolskim Konkursie Organistów w Warszawie, organizowanym przez fundację „Pro Organo 2007”. Koncertował m.in. z chórem i orkiestrą Filharmonii Wrocławskiej na festiwalu w Görlitz oraz z chórem Synagogi pod Białym Bocianem w Dreźnie i Hanowerze. Występuje jako solista oraz kameralista w wielu wydarzeniach muzycznych (m.in. festiwal „Wratislavia Cantans”, cykle koncertowe „Wieczory Tumskie”, „Musica sacra”, „Wrocławskie lato organowe”, „Koncerty pasyjne”). Od 1993 r. jest organistą w kościele parafii św. Klemensa Dworzaka we Wrocławiu.